CENA 60 groszy. Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

ROK II. Październik — Listopad 1932 r. Nr. 9 (21)

Święto Niepodległości.

Obchodzimy w roku bieżącym czternastolecie Niepodległości Polski. Świętujemy dzień ten uroczystemi obchodami, akademjami.

Dzień ten, to rocznica odzyskania Wolności, zrzucenia kajdan niewoli.

Czternaście lat.

Tak krótki okres czasu, a przecież wielu już, wielu zapomniało o tem jak wyglądała niewola Ojczyzny, a większość dziatwy naszej, młodzieży, nie znała tej niewoli zupełnie.

Dziś już opowiadania z lat dawnych jak fantazja tylko wydaje się nam, jako coś nieprawdopodobnego, niemożliwego.

Zaledwie uwierzyć można, że przed tak niedawnym jeszcze czasem Kraj nasz rozdarty był między trzech zaborców — Rosję, Niemcy, Austrję—że za każde słowo o wolności setki ludzi znosiło okrutne męki więzienia, katorgi, Sybiru; że za każdy czyn mający na celu odzyskanie kiedyś tam, kiedyś Wolności — setki ludzi śmierć męczeńską poniosło na szubienicach, w lochach więziennych, kazamatach.

Jak sen zły i koszmarny słyszymy dziś o tem, że za mówienie w ojczystym języku karano jak za ciężką zbrodnię, że za modlitwę polską bito, katowano małe polskie dzieci.

Polak - to był obywatel gorszego gatunku, pozbawiony szeregu praw, gnębiony, nękany, tyranizowany straszliwie, że skargi nawet żadnej nie wolno było wydać.

Trudno wierzyć czasem dzisiaj opowiadaniom z dawnych lat, a jednak powinniśmy pamiętać o tem.

Nie po to aby myśl zemsty w piersiach naszych chować, lecz aby prawdziwie, gorąco, serdecznie ukochać Wolność, szanować naszą Niepodległość i dla utrwalenia Jej pracować.

Ten więc dzień 11-go listopada winien być dla nas Świętem przypomnienia ciężkich lat dawnych, Świętem radości z wolności naszej, Świętem pracy dla Ojczyzny.

Trzeba nam przebiec myślą lata niewoli i lata Wolności.

Trzeba ujrzeć oczyma i serca i duszy to co było i to co jest, zobaczyć trud niepomierny poniesiony dla odzyskania Niepodległości i trud dla utrwalenia Jej poniesiony. Bo zaledwie wyzwolona z okowów niewoli — Polska rozpoczęła wielkie dzieło obrony swego istnienia, odbudowy, wielki trud stwa-

rzania z niczego nieomal całej swej państwowości, rozwoju gospodarczego, pracy dla dobra nietylko obecnego pokolenia, lecz i dla pokoleń przyszłych.

I praca ta, ciężka, żmudna, trudna ogarniała wszelkie dziedziny życia.

A w tych latach wytężonej pracy nad budową Państwa całego, nie zapomniało Społeczeństwo polskie o swych najmłodszych obywatelach, o dziatwie i młodzieży. Dla nich tworzono odrazu szkolnictwo polskie, zakłady lecznicze.

Z rocznicą Niepodległości ściśle wiąże się też czternastoletnia rocznica naszej Górki. W sierpniu bowiem tegoż 1918 roku rozeszły się po kraju odezwy założyciela i Twórcy naszej Górki, wzywające do budowania wielkiego uzdrowiska dziecięcego, do ratowania setek tysięcy dzieci z objęć choroby i nędzy.

W najcięższych momentach walki o Wolność i tworzenia Niepodległego Państwa — Społeczeństwo nasze nie zapomniało i o dzieciach polskich.

Odezwy Założyciela Górki znalazły echo w Kraju.

Wśród tysięcy potrzeb ważnych i pilnych znalazły się i grosze na tworzenie wielkiego uzdrowiska dziecięcego. Rząd, Samorządy, instytucje społeczne, społeczeństwo całe dopomogło do stworzenia dzisiejszej naszej Górki,—Górki w której dotychczas znajdowało leczenie i zdrowie przeszło 11.000 dzieci.

Przypominamy o tym dziś, gdy ciężki krysys ogólnoświatowy gnębi ludzkość, gdy życie kurczy się, a bezrobocie, nędza, wszechwładnie zda się panować.

Podkreślamy to teraz, gdy właśnie w tak ciężkim okresie mamy odwagę rozpoczynać akcję „Funduszu Zdrowia" — groszowych, comiesięcznych, składek przeprowadzanych wśród dzieci szkolnych przedewszystkiem.

Czynimy to z pełnem poczuciem odpowiedzialności i całą odwagą.

Podjęliśmy inicjatywę rzuconą przez młodzież leczącą się na Górce, przyjętą życzliwie i serdecznie przez Kuratorjum Szkolne Okręgu Krakowskiego i Ministerstwo Wyz. Rel. i Oświec. Publicznego — w tym głębokim przekonaniu, że mimo kryzysu i bardzo ciężkiej ogólnej sytuacji — grosze dziecięce z gorącego serca dawane, dadzą rzeczywiste rezultaty, nie dziś to jutro i przyczynią się do uratowania od choroby, a czasem od śmierci, młodych obywateli kraju.

Nie żebranina to i nie jałmużna— to powołanie tysięcy młodych serc do wielkiej akcji ratowania polskiego dziecka, właśnie w okresie ogólnej biedy, nędzy i bezrobocia.

Tak jak na odezwę Twórcy naszej Górki odpowiedziało całe Społeczeństwo w chwilach ciężkiego trudu budowania własnego Państwa — tak i dziś, wierzymy w to głęboko — na piękną inicjatywę naszej młodzieży odpowie i młode i dorosłe Społeczeństwo nasze,

Tworzymy nasz „Fundusz Zdrowia" z całą odwagą i całem poczuciem odpowiedzialności. *R.*

Siejba nowin.

Nasze kochane, ścienne pisemko
Wędruje szparko po salach.
Każdemu przejrzeć pozwala
Bieg zdarzeń — co chyżo przemknął.

Czytają sobie mali, dorośli,
Ze śmiechem lub powagą.
Pąk myśli wiosennych rozkwitł
Nad ścianą cichą — i nagą.

Listeczki nowin szeleszczą.
Łodygi marzeń się kłonią,
Mignął krytyki brzeszczot
Wstrzymany litosną dłonią...

Kochana Gazetko nasza!
Miła jest z tobą współpraca!
Skupiasz to — co się rozprasza
I życie Górki wzbogacasz.

Postanowienie.

W żłóbku gipsowym sztywno ułożone,
Leży przybyłe z Zagłębia dziecko.
Spojrzenia ciemnych oczu wzwyż lecą,
Zdumione sali ogromem.
Myślątka biedne wiją się i plączą,
W główce zmęczonej gorączką.

Tam — w domu pozostała mamusia spłakana,
Tatuś — taki okropnie mizerny po grypie!
Siostra pierze bieliznę — i nad balją chlipie.
Głodni są. Może dziś znów nie jedli od rana?!
Zato — jak ona tutaj prędko wyzdrowieje,
W pomoc swych rączek włoży radosną nadzieję.

Tymczasem — by ich chociaż wieścią uweselić,
Będzie się bardzo dobrze zawsze sprawowała!
Pokochała ją napewno ta Górka cała
Niosąca się ku niebu w pni brzozowych bieli
Co to? Dzwonek srebrzyście uprasza o ciszę — —.
Zmruży oczy — i przez sen to wszystko napisze.

Krasnoludek.

Zazielenił się po deszczu brzozowy gaik,
Kłonim ci się gałązkami — Pawilonie!
Patrz! Kaczeńców pas rozkwitły w słońcu płonie!
Pod listkami krasnoludek się zaczaił —
By znienacka wskoczyć zręcznie do sal naszych —
Bo dla niego — być na Górce — to jest zaszczyt!

D z i e c i : Jak się masz Dobrusiu! Opowiadaj prędko
Co słychać na polance — i w mrokliwych grotach?
Czy królewna złocistą przędzę na baśń mota?
Echo napewno tęskni już za pogawędką!
A źródełko umkliwe wśród paproci marzy,
O odbiciach znajomych — i nieznanych twarzy.

D o b r u ś : Witajcie! Wnet odpowiem! Lecz pierw, mó-
[wić zuchy,
Jak ciepłota? Łaknienie? Sen i przyrost wagi?
Myślałem o was patrząc na świat zimny, nagi,
Czasem jaką nowinę wyszemrał dąb głuchy —
Ale teraz was widzę! słyszę i dotykam!
Fiknę kozła! Śmiech dzieci — to rajska muzyka!

Dzieci klaszczą i śpiewają: Krasnoludki cacane
Wiele się napocą.
Skoro tylko błyśnie ranek
Spieszą z ochotną pomocą.

Zaś górczańskie dzieci chore
Przenajtkliwiej ukochały,
Okrzyk leci polem — borem:
— Niech żyje ludek mały!'

Anna Nagórska

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna tylko zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr 21.330.—

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci. Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

ŻYWUSIA.

(4) **Przygoda myszki.**

(Dokończenie)

Głucha, ciemna noc.

Blady, księżycowy promyk uderzył w szybę okna, przebił się przez nią i padł na parapet okna a potem zwolna prześlizgnął się dalej, oświetlając wszystko co napotkał na swej drodze; wślad za nim sunęli jego bracia — promyki, jeden za drugim, i ciemną dotychczas klasę rozjaśniło srebrne światło księżyca...

Coś zaszeleściało...

To Żywusia, ośmielona panująca od dłuższego czasu ciszą, odważyła się opuścić swą kryjówkę, którą był druciany kosz, wypełniony zmiętemi papierami.

Biedna myszka czuła się okropnie nieszczęśliwą. Zdala od gniazdka, pierwszy raz sama jedna. Opuszczona, prześladowana zewsząd przez nieznanych jej wrogów, głodna i spragniona, zgnębiona tem wszystkiem — miała tylko jedno, gorące pragnienie: znaleźć się jak najprędzej w domku, u boku rodziców, wśród rodzeństwa. Na myśl o gniazdku ogarnęła ją tak silna tęsknota, że pisnęła cichutko, żałośnie, jakby wzywając na pomoc swoich bliźnich...

Lecz głucha cisza panowała wszędzie i nikt nie przychodził pomóc lub pocieszyć przynajmniej.... Ruszyła więc zwolna, chyłkiem, unikając miejsc zalanych bladem światłem. Z bojaźnią wielką, wciąż spodziewając się jakiejś nieoczekiwanej napaści, bez szelestu niemal, biegła cicho poprzez klasy, korytarze. Instynkt — ten niezawodny zmysł zwierzęcy, niestłumiony nawet długą, lata całe ciągnącą się z pokolenia na pokolenie niewolą — wiódł ją nieomylnie wśród labiryntu sal, klas, gabinetów, korytarzy i klatek schodowych.

I, po długiej dopiero i utrudzającej wędrówce po twardych, wywoskowanych podłogach, po uciążliwych, okropnych wysiłków wymagających wspinaniach się ze stopnia na stopień schodów, wyłożonych gładkiem linoleum i po trwożliwych przykucaniach i nadsłuchiwaniach — nieszczęśliwa, tak srodze przez los ukarana myszka, omdlewając ze zmęczenia, znalazła się wreszcie przy upragnionych drzwiach gabinetu zoologicznego.

Ale męka jej nie miała się jeszcze skończyć!

Oto — gdy opadająca z sił i wzruszenia ze szczęścia pragnęła przecisnąć się popod drzwiami, by jak najprędzej znaleźć się wśród swoich — usłyszała szybkie, choć nad-

zwyczaj ciche, zaledwie słyszalne tupotanie bosych nóżek jeża, który, bobrując swobodnie po gabinecie, zwęszył zapewne myszkę i tak ostrożnie zbliżał się, pragnąc ją upolować.

Cofnęła się szybko...

Po chwili przez szparę wychylił się bezszelestnie długi, ciemny ryjek, z szeroko rozwartemi małemi nozdrzami.

Odskoczyła przerażona i ukryła się niedaleko w kąciku.

Nie obawiała się teraz. Wiedziała że nie przedostanie się do niej zbyt wąską dlań szparą; przecież jednak zmartwiła się ogromnie, bo obecność kolczastego wroga uniemożliwiała dostęp do gniazdka.

Trzeba będzie czekać do ranka, z którego przyjściem nieprzyjaciel oddali się do swej skrzynki i zaśnie.

A tu pić się chce okropnie i w brzuszku pusto...

Och! pić, pić!.....

Myszka traci siły coraz bardziej. Zaledwie słyszy chrobotanie mocnych pazurów jeża, usilnie starającego się dostać do niej. Straszliwe zmęczenie trudów, przez jakie przeszła, pokonuje okropne, palące gardziołko pragnienie i głód wiercący wnętrznościami i myszka zasypia....

Zbudziły ją ruch na korytarzu, wesołe okrzyki dzieci i głośne trzaskania drzwi.

Poznawszy jak późna to już pora, wywlekła się natychmiast, choć z trudem, z ukrycia i pewna że jeż już śpi, wślizgnęła się do sali z piskiem radosnym.

Uderzyły ją zaraz liczne znajome głosy zwierząt — dźwięki tak ukochane i blizkie, tylko... czyżby spali jeszcze?

Nie słychać pisku rodzeństwa... A przecież codziennie tyle wesołych okrzyków leciało zawsze z klatki myszek.

Niemożliwe, żeby spali!

A może —

I drżąca ze szczęścia podbiega do nóżki stolika, na którym jej domek, i drapie się z zapałem, choć siły nie dopisują już. Kilkakrotnie je traci i obsuwa się; więc, uczepiona mocno pazurkami, zatrzymuje się by odetchnąć, i po chwili znowu, powoli ale wytrwale, wspina się, aż wreszcie dysząc ciężko z suchym, spieczonym języczkiem na wierzchu, staje na blacie stołu, u celu.

U celu?!

Co za bolesne rozczarowanie!

Przed zdumioną, osłupiałą myszką stoi tafla szklana, za nią piaszczyste dno, zielone roślinki i wesołe igrające rybki.

— To nie taki stolik! — smaga myśl rozpaczy pełna, — to nie ten stolik!

Myszka zadrżała: — więc schodzić na dół i znowu drapać się po gładkiej nodze?

A czemu ich nie słychać? Dlaczego nie odpowiedziały na jej pisk radosny? na drugi nie ma już sił...

Wionął wiatr i miła, ożywcza wilgoć uderzyła w spieczony języczek.

Woda! woda!

Myszka zapomina o wszystkiem.

W pełnym desperacji skoku schwyciła za zrąb akwarjum.

Ale brzeg naczynia jest śliski, a skok przeliczony, więc chwilę stara się uchwycić równowagę, ale pazurki nie napotykają żadnego punktu oparcia i biedna myszka wpada do wody.

Choć wyczerpana zupełnie usiłuje płynąć; niestety, siły odmawiają posłuszeństwa i chłodna woda wciąga ją wgłąb....

W parę chwil później wyciągnął ją profesor i z trudem przywrócił do życia.

Tego samego dnia Żywusia znalazła się wśród rodziny, zamieszkującej chwilowo klatkę po kanarku; w poprzedniej naprawiano młynek.

Leon Wiśniewski
Janów Podlaski.



Nasz młody wojak.

Dzieci różnych szkół-uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki, wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki" chętnie podejmie się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi.

Ten miał odwagę.

Cesarz spojrzał na zegarek. Była godzina jedenasta w nocy, nadchodziła pora inspekcji. Napoleon przeciągnął się na zydlu i wpatrzył się w ognisko rozpalone na ziemi pod namiotem. Na dworze szalała burza; wiatr z wściekłością targał zasłonami namiotu. Cesarz wstał i zawołał na adjutanta. Wpadł młody żołnierz i zatrzymał się przy wejściu.

„Czy Gourgeau jest już na stanowisku?"

„Wedle rozkazu. Dzisiaj wieczorem poszedł na straż".

„Dobrze. Możesz odejść.

Adjutant odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Bonaparte nadsłuchiwał oddalających się kroków, wreszcie gdy ucichły, wstał, zdjął z kołka ciemny szeroki płaszcz, ze stołu wziął stosowany kapelusz i wyszedł. Obóz

Napoleoński rozłożony był na kilku wzgórzach. Pierwsze z nich zajmowały wojska Polskie. Bonaparte ominął obóz polski i skierował się do miejsca, gdzie obozowała legja francuzka. Tu ogniska już pogasły żołnierze spali, cisza zalegała dokoła. Podszedł do punktu, gdzie stały zwykle straże; tym razem nie było nikogo.

Przy spopielałem ognisku leżało kilku legjonistów pogrążonych we śnie. Bonaparte pochylił się ku nim i potrząsnął uśpionym strażnikiem. Rozespany żołnierz porwał się na równe nogi i przy blasku błyskawicy, która w tej chwili rozjaśniła horyzont, poznał cesarza. Zmartwiał. Ale Bonaparte nic nie mówiąc oddalił się. Wracając zaszedł do obozu polskiego. Tu strażowano pilnie a bystre oczy naszych wiarusów ujrzały cesarza i nim się spodziewał huknęli: „Vive l'empereur". Bonaparte uczuł pewne zadowolenie. W tym cudzoziemskim obozie witano go tak zawsze, zawsze z równym zapałem i równą wiarę w jego potęgę i genjusz wojenny.

* * *

Stał, trzymając w skostniałych od zimna rękach karabin. Jego postać dumnie rysowała się na murze. Wiatr bez miłosierdzia targał jego mundurem świszcząc i wyjąc; lecz on bacznie wpatrywał się w ciemność. Wprawne ucho rozeznało wśród ulewy szelest kroków. Chwycił mocniej karabin i nasłuchiwał. Po chwili kroki stały się wyraźniejsze i nagle tuż koło niego ukazała się ciemna, mała postać. Gourgeau poznał cesarza

Nie dał jednak po sobie poznać że ta nocna wędrówka imperatora dziwi go lub przestrasza. Cesarz chciał przejść koło niego, ale w chwili, gdy postąpił parę kroków naprzód, strażnik podskoczył z karabinem i zakrzyknął: „Tu nie wolno przejść. Cesarz wstrzymał się, ale nie ustąpił i rzekł mocnym głosem: „przepuść mnie".

„Tu nie wolno przejść" brzmiała odpowiedź.

„Jestem cesarzem, przepuść"!

Wśród szumu wichru usłyszał Napoleon zacięte: „Tu nie wolno przejść"!

Nie mówiąc nic więcej, Bonaparte zawrócił w drogę powrotną.

Gdy przyszedł do namiotu, świtało już.

Cesarz zawołał adjutanta.

„Na godzinę rannych raportów, niech stanie przedemną grenadjer Gourgeau"

* * *

Po chwili wszedł Gourgeau. Jego ogorzała, wychudzona trudami wojennemi twarz, była spokojna, niemal wesoła. Czuł, że spełnił wiernie dany mu przedtem przez samego cesarza rozkaz, by nikogo nie przepuszczać koło jego strażnicy.

Wiedział, że wystawiony był na próbę.

Cesarz zmierzył go przenikliwym wzrokiem i rzekł.

„Czy wiesz, że to ja byłem dzisiaj w nocy, około twojej strażnicy"?

„Wiem Najjaśniejszy Panie"

„Dlaczego więc nie przepuściłeś mnie?"

„Nie było rozkazu".

Dobrze. Możesz odejść.

Bonaparte po jego wyjściu siadł do zbitego z desek stołu, wziął pióro, papiery i pisał.

Gdy skończył, wezwał adjutanta.

„Odeślesz to na stanowisko grenadjera Gourgeau"

— „Wedle rozkazu".

Niemało zdziwił się strażnik, gdy żołnierz służbowy wręczył mu duży arkusz. Rozłożył go i oczy jego padły na wielką Napoleońską pieczęć i następujące słowa:

Jena, 1806 r.

Grenadjera Gourgeau mianuje się na Naszego osobistego adjutanta.

Tu następowały: podpis i pieczęcie.

Od tego czasu Gourgeau nie odstępował cesarza.

Brał udział w zwycięstwach pod Wagram, pod Austerlitz, brnął w śniegach pod Moskwą, w saniach z cesarzem przejeżdżał zabójczą Berezynę. Za duże wojskowe zasługi zyskał najwyższe odznaczenia, rangę generała i tytuł barona.

* * *

Gdy gwiazda Napoleona zaczęła już blednąć, gdy po bitwie pod Waterloo został wywieziony na wyspę świętej Heleny, wierny adjutant nie opuścił go.

Późnemi wieczorami, cesarz schorowany, opuszczony przez wszystkich, dyktował generałowi pamiętniki ze swojej świetnej przeszłości, kiedy to —

...Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział, zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszcz Libijskich latał do Alpów podniebnych ciskając grom po gromie w piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

* * *

Gdy po siedmiu latach niewoli cesarz zmarł, generał powrócił do Ojczyzny. Po kilku latach los rzucił go na ziemię niemiecką, do tej samej Jeny, w której jako grenadjer przed 20 laty stawał na straży.

Z rozrzewnieniem oglądał rozwalony przez pociski mur swojej strażnicy.

Nieraz przesunął mu się obraz owej burzy nocnej, nieraz zdawało mu się, że widzi niedużą postać „małego kaprala" i nieraz jakby w przestrzeni swoje własne, stanowcze słowa: „Tu nie wolno przejść".

Napisała J. G.

Górka, d 20.X-1932 r.

MŁODZIEŻY ZDROWA. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. —

Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

Kolonja sezonowa. Ranna modlitwa pod sztandarem.



Gdy zawodzą metody wychowawcze...

Kierownik szkoły podrapał się w łysinę, ażeby pobudzić drogą pośrednią komórki mózgowe do żywszej czynności.

Milczał i Instytut Pedagogiki Specjalnej, w osobie przełożonej. Unosił się tylko adjunkt, a ciało wychowawcze wysilało się, ażeby przecież podać lekarzom receptę, o którą walczą już od dłuższego czasu, a jaka już kilka razy zawiodła, jakkolwiek zmieniano ją kilkakrotnie.

„Proszę państwa" — unosił się adjunkt — „to przechodzi moje pojęcie. Na 180 dzieci w sanatorjum, które respektują reżim sanatoryjny, mamy jednego osobnika, który kpi sobie z reżimu, lekarzy, wychowawców i pielęgniarek. Prawdopodobnie w domu nie wyczynia tego, co u nas. Z początku, ufny w siebie, zająłem się bliżej tym typem, po kilku dniach, nie mogąc sobie dać z nim rady, przyciągnąłem do współpracy pielęgniarki, a gdy i to nie pomagało - oddałem wam, specjalistom—wychowawcom i po tygodniu nie widzę żadnej zmiany na lepsze. Bójcie się Boga — taki osobnik teroryzuje całe sanatorjum, a my stoimy wobec niego bezradni, Gdzie nasz autorytet — głupstwo nasz — ale wasz wychowawców..."

A było nad czem radzić. Proszę przedstawić sobie osobnika małego, o wysokości 90 cm., który przyje-

chał do sanatorjum z zapaleniem szpiku kostnego. Parę centymetrów pod lewym oczodołem znajdował się otwór, z którego bez ustanku sączyła się żółto-zielonkowa ropa. Podobny wyciek z obu otworów nosowych. Mina niewiniątka. Mimowoli wzbudzał litość. To też wszyscy nim zajęli się. Siostry prześcigały się, ażeby „w przyszłości nasze utrapienie" dobrze się czuło. Podpatrzyły to dzieci i „nasze utrapienie w przyszłości" opływało we wszystko. Zabawkami był zarzucany stale, a poważny procent z każdej paczki, którą otrzymywali jego współtowarzysze, znikał w czeluściach jego przewodu pokarmowego

Nic dziwnego, że poprawa zdrowia u niego postępowała prędko i nie minął miesiąc, jak „nasze utrapienie w przyszłości" wykazało przyrost na wadze 3 kg. Na pozór „nasze utrapienie w przyszłości" nie zmieniło się.

Pewnego razu adjunkt obchodzi w nocy sanatorjum i stwierdza z przerażeniem, że łóżko „naszego utrapienia" puste. Zawiadomił siostry dyżurne nocne i wszyscy udali się na poszukiwania. Po godzinnem szukaniu musieli zrezygnować. Nasze utrapienie — od tej chwili już prawdziwe — znikło. Zmartwienie nielada. Jakież było żdziwienie adjunkta, gdy, przechodząc koło magazynu z łóżkami, na jednym z łóżek nowo sprowadzonych, a których z powodu późnej pory intendent nie umieścił w magazynie, rozpoznał „nasze utrapienie" które, w koszulce nieco przydługiej, smacznie spało na drucianej siatce, bez materaca.

Ale tu dopiero początek zmartwień całego sanatorjum. Parę dni po wyżej opisanym fakcie ten sam lekarz stwierdza, o godzinie piątej rano, że łóżko „naszego utrapienia" puste. Wyszedł na werandę, ażeby odetchnąć nieco głębiej i uspokoić nerwy, bo te dwa spostrzeżenia zaczęły go niepokoić. Poranek był śliczny, był początek maja i widok ze wzgórza, gdzie stało sanatorjum, był rozległy i wspaniały. Tuż przy wzgórzu wiła się polna droga, która prowadziła do wsi odległej o 2 km. Na tej drodze poruszał się mały punkt, który rósł w oczach, a dla podenerwowanego lekarza stanowił punkt obserwacyjny, który pochłonął całkowicie jego uwagę tak, że zapomniał o pustym łóżku . . .

W pewnej jednej chwili punkt ów podszedł do ogrodzenia ogrodu sanatoryjnego, zwinnie pełzając pod ogrodzeniem, wciągnął jakieś zawiniątko i prosto maszerował raźnym krokiem do sanatorjum.

Lekarzowi pociemniało w oczach...

„Nasze utrapienie" powracało do sanatorjum z porannej przechadzki.

— — — — — — — —

W kilka dni potem w czasie leżakowania poobiedniego leżak „naszego utrapienia" pusty. Pielęgniarka tłumaczy, że dziecko bezwarunkowo nie chce słuchać, a wszystkich współtowarzyszy na sali teroryzuje i nie pozwala nic zdradzić z jego całodziennych poczynań,

jakkolwiek te są bardzo różnorodne i złośliwe.

Potem szło już wszystko jak na taśmie filmowej.

„Nasze utrapienie" odseperowane w izolatce, powracało na werandę względnie na salę, gdy tylko uwaga lekarzy, wychowawców czy pielęgniarek była czem innem zajęta.

Adjunkt zwołał pielęgniarki i długo dysputowano jak postępować z „naszem utrapieniem". Uchwalono mieć go stale na oku. Po paru godzinach system zawiódł... „Utrapienie" znikło na kilka godzin, wróciło niepostrzeżenie, a lekarz dowiedział się o jego powrocie, bo go obudzono w nocy do „utrapienia", który darł się w niebogłosy, „że mu boli brzucha".

Zwołano posiedzenie lekarsko-pedagogiczne. Kierownik przekonywująco podchodził do rozwiązania tej kwestji różnemi metodami i w parę dni potem zdradził lekarzowi, który w międzyczasie schudł i stracił apetyt, że gdyby to było jego dziecko, to on by dał sobie z nim radę...

Ale to nie poprawiło apetytu lekarzowi i nie wpłynęło na przyrost jego wagi ciała...

Na następnej konferencji Instytut pedagogiki Specjalnej przekonywał, że trzeba podejść umiejętnie do dziecka, wytłumaczyć mu, że źle robi, dać mu zajęcie, któreby go zaabsorbowało, ale w czasie tego jak dawano mu zajęcie i odwrócono się, „nasze utrapienie" bez szelestu, najkrótszą drogą przez okno, zaabsorbowało się swojem zajęciem, które go bardziej pociągało. Wróciło bowiem „nasze utrapienie" po kilku godzinach, a na drugi dzień przyłapano go jak na ogniu piekł sobie kurczę...

Nic nie pomagało, „Nasze utrapienie" — „pędrakiem" przez współtowarzyszy zwane, kpiło sobie z wszelkich metod wychowawczych. Kiedy chciało wychodziło drzwiami czy oknem, a prawdopodobnie nie czynił różnicy pomiędzy pierwszym czy drugim sposobem, nie uznawał odpoczynków w nocy, poobiedniego leżakowania, nic nie było go w stanie zainteresować...

— — — — — — — — —

Wyczerpano wszystkie możliwe sposoby. Cierpliwość wszystkich po 4 miesiącach była na wyczerpaniu.

Odetchnęliśmy, gdy okres leczenia wyczerpał się i organizacja zażądała odesłania dziecka. Dziecko odjechało, żegnane z głęboką radością.

Odesłaliśmy uleczonego na ciele, dusza jego pozostała niewrażliwą na wszelkie metody.

Lekarz zapytuje często samego siebie, jak prędko można uleczyć ciało, a jak trudno zmienić duszę i charakter dziecka.

A już najbardziej go interesuje, jaki system wychowawczy stosują rodzice dziecka?... *A. Soliman.*

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

Wspomnienia z kempingu w lesie Wałeckim.



KRONIKA.

Dnia 11 listopada święciliśmy czternastą rocznicę Niepodległości. O godz. 11-tej po poł. wszystkie dzieci leżące zostały zwiezione w łóżkach do seledynowego hoolu, który na tę uroczystość był przybrany narodowemi barwami i portretami bojowników, walczących o wolność.

Na program uroczystości składały się następujące punkty. Słowo wstępne, chór odśpiewał pieśni narodowe przy akompanjamencie fortepjanu, deklamacje, oraz starsze dziewczynki odegrały obrazek historyczny. Następnie p. Przełożona miała pogadankę, w jaki sposób dzieci mogą się przyczynić dla dobra Ojczyzny. Kilkoro dzieci zabierało również głos, wypowiadając swoje myśli.

Na zakończenie odśpiewaliśmy „Pierwszą Brygadę". Po uroczystości wszystkie dzieci dostały cukierków, a chodzące udały się do sali rekreacyjnej, gdzie przy dźwiękach fortepjanu bawiły się wraz z gronem nauczycielskiem i pr. pielęgniarkami do kolacji.

Z nowym rokiem szkolnym Pani Grodzicka, Przełożona naszego sanatorjum, a zarazem i nauczycielka, została przeniesiona do naszej szkoły na stałe. Pani Grodzicka przed przyjazdem na Górkę prowadziła kierownictwo jednej ze szkół specjalnych w Warszawie.

Od kilku dni rozpoczęto na terenie Górki kopać nową studnię pod kierownictwem p. inż. Swidzińskiego.

Nowe źródło wody jest bardzo pożądane, a to ze względu na małą ilość wody, jaką dostarcza stara studnia.

Przez dwa tyg. b. m. prowadzone były w naszej szkole we wszystkich oddziałach, nie wyłączając przedszkola, badania zmęczenia psychicznego, na podstawie metody punktowania.

Od dłuższego czasu zamilkło nasze radjo i ani rusz! Wszystkie głośniki zamilkły jak na komendę.

Zda się, że im struny głosowe popękały, albo też przechodzą silną anginę. Od czasu do czasu tylko główny głośnik, przy aparaturze, pojękuje zcicha lub wydaje kilka krótkich, urywanych, nic nieznaczących dźwięków. I znów na długi czas cisza.

Wszyscy pacjenci zainteresowani tem czekają z utęsknieniem, kiedy ta ciężka niemoc przejdzie i znów we wszystkich hoolach będzie rozbrzmiewać muzyka i śpiew.

W połowie października sprowadzono do naszej szkoły gimnastykę leczniczą według wskazówek dr. Sałamańczuka. Gimnastykę prowadzi nauczycielstwo po trzy minuty przed i po lekcji.

Znów wyjazdy.

Dnia 28 października znów większa grupa dzieci i młodzieży opuściła nasze uzdrowisko z powodu braku funduszu na ich utrzymanie. Dzieci z żalem żegnały się z Górką.

Z dniem 1 listopada dwie siły pedagogiczne opuszczają naszą szkołę. Pani Haneczka, która przez siedem lat z całem oddaniem i zapałem organizowała i prowadziła przedszkole. Pani Haneczka pierwsza zajęła się życiem najmłodszych, starała się w różny sposób urozmaicić długie dni i miesiące choroby przedszkolaków, zająć ich odpowiednio, zainteresować.

Obecnie Pani Haneczka jedzie do Dąbrowy Górniczej, gdzie znów będzie organizować przedszkole w nowopowstającym zakładzie dr. Swiąteckiej.

Wszystkie dzieciaki bardzo przywiązały się do p. Haneczki i szczerze pokochały, a i młodzież również. To też z żalem żegnamy Ją wszyscy.

1 listopada wyjeżdża również p. Gurbiel w celu objęcia posady państwowej. P. Gurbiel przez 2 lata był nauczycielem prywatnym w naszej szkole i pracę swoją spełniał b. sumiennie.

Życzymy mu na nowej placówce pomyślnej i owocnej pracy.

Zwracamy się z prośbą do młodzieży sanatorjum w Zakopanem, w Bystrej, do Witkowic i Siewierza z propozycją, czy nie zechcieliby nawiązać z nami bliższego kontaktu. Chcielibyśmy drogą ko-

respondencyjną, czy to na łamach naszego pisemka, prowadzić z Wami gawędy. Wspólna wymiana myśli byłaby bardzo miłą. Następnie prosimy również o przysyłanie nam artykułów, nowelek i wierszy, które chętnie będziemy umieszczali w naszem pisemku. Cześć.

Imieniny Naszego Pana Doktora.

Imieniny Naszego Pana Doktora, od szeregu lat obchodzone w sierpniu, przekształciły się w dzień Święta Dzieci na Górce, uroczyście zawsze obchodzony, urozmaicony szeregiem atrakcji, śpiewów, widowisk.

Dzień ten, tradycją już uświęcony, to jednocześnie rocznica, kiedy pierwsze myśli o utworzeniu Górki naszej rzucone zostały Społeczeństwu.

Uroczystości te zjednoczyły się w jedną, obchodzoną łącznie.

Święto Dziecka, Święto rocznicy „Górki", Święto tej Górki twórcy i założyciela, to nierozerwalna całość, przepojona uczuciem miłości do naszych najmłodszych obywateli, głębokiej wdzięczności za trud życia całego dla dobra dziecka polskiego niesiony, wiary w celowość wysiłku i pracy, wiary w dobrą przyszłość, wdzięczności młodych serc Siewcy, który dobre ziarno w ziemię górską posiawszy, — bujny plon dzisiaj widzi.

Te myśli przenikały nas wszystkich, którzy uczestniczyliśmy w skromnym tegorocznym - obchodzie, skromnym — gdyż nie mogła brać w nim udziału nasza żywa, wesoła zawsze brać z kolonji sezonowej, na którą złośliwa epidemja cień smutku rzuciła.

Powaga więc malowała się na wszystkich twarzach, powaga płynąca z poczucia, że każda praca ma swoje radości i smutki, że jednak trzeba w trudnych chwilach zachować hart, bo nieszczęście zawsze i wszędzie przyjść może, lecz przeminie.

Życzenia Naszemu Panu Doktorowi złożyła w serdecznych słowach K. Błaszkiewiczówna, nawiązując do nowej formy obchodzenia naszego Święta, obchodu o charakterze regjonalnym. Chór odśpiewał szereg starych pieśni regjonalnych, prostych lecz melodyjnych, przenikniętych przywiązaniem do Ziemi - Matki. Następnie młodzież szkolna odczytała swe referaty, opisujące ziemię Kielecką, a nasi chłopcy ofiarowali Panu Doktorowi wielką mapę plastyczną Kieleczczyzny, przez nich samych zrobioną z gliny, na dużej piasecznicy. Wreszcie mała nasza Misia wręczyła Panu Doktorowi wieniec z kłosów, tak jak pracownicy po żniwach wręczają Swemu Gospodarzowi.

Pan Doktór dziękował serdecznie naszej młodzieży i dziatwie za życzenia, sposób ujęcia tej uroczystości Święta dziecka i za pracę w przygotowanie uroczystości włożoną, pracę solidną, świadomą i poważną.

Wszyscy uczestnicy obchodu wynieśli bardzo miłe wrażenia.

Ofiary i składki.

Złożone poprzednio (patrz. Nr 4-5 i 8-20 1932 r.)	zł. 1 937.—
Szkoła Żeńska im. św. Scholastyki Kraków ul. Marka 34	„ 8.—
„ Głuchoniemych, Kraków pl. Wolności	„ 1.—
„ im. św. Wojciecha, Kraków Krowoderska 10 (14)	„ 1.36
„ im. św. Wojciecha Karol Haraschin ul. Krowoderska 10 (14)	„ 1.20
kl. VIIa Szkoła Nr XVII Kraków Sebastjana 24	„ 2.10
Szkoła Nr IX im. J. Dietla Kraków Miodowa 38	„ 3 73
„ Nr XVI im. J. Śniadeckiego Kraków Zielona 27	„ 3 63
„ im św. Wojciecha Kraków,	„ 0 50
III kl. Szkoła im. Konarskiego Kraków Bernardyńska 7	„ 1.05
Szkoła im. św. Wojciecha Kraków	„ 4 00
IV kl. Szkoła im. Konarskiego Kraków Bernardyńska 7	„ 1.80
Szkoła Nr 43 im. W. Pola Kraków Barska 45	„ 4.00
„ Szkoła im. Jadwigi z Łobzowa Kraków ul. Kazimierza W. 33	„ 3.78
„ Publiczna męska w Mielcu w wojew. Krakowskiem	„ 2.10
„ X im. Jadwigi Kraków Loretańska 17	„ 8.50
Krysia Janiszewska, Knurów, G. Śląsk	„ 3.00
Marja Rogalska, Grodno, Grandzicka 1 bud. 7	„ 2.00
Szkoła Powszechna, Borki Nizińskie, pow. Gawłuszowice	„ 1.00
Szkoła Powszechna w Wysokiem p. Limanowa	„ 2.00
Prof. Inż. Sarjusz Bielski, Kraków	„ 20.—
Wanda Witkowska, Warszawa, Bracka 20	„ 10.—
Wiktorja Milewska, Busko-Zdrój Wł. Powiat	„ 3.00
Szkoła powszechna im. P. Skargi, Kraków Mazowiecka 61	„ 3.00
Szkoła powszechna im. T. Lenartowicza, Kraków, Pędzichów 13	„ 3.—
Bazyli Buczmaniuk szkoła Zdziarzec, via Dębica, pow. Mielec	„ 0.50
Dr. Woźny Wincenty, Krosno	„ 6.00
St. Milewski, maj. Rembówko, p-ta Ciechanów	„ 5.00
Do przeniesienia . .	zł. 2.042.25

Z przeniesienia . . .	zł.	2.042.25
Wanda Piasecka, Warszawa Wspólna 35/6	„	6.00
Szkoła w Sygontce, poczta Juljanka	„	2.00
„ w Czekaju, poczta Sędziszów	„	1.30
„ im. Zofji Chrzanowskiej, Kraków, Lwowska 72	„	4.50
„ w Izbiskach, p-ta Radomyśl Wielki	„	2.00
„ im. K. Ujejskiego, Kraków, Żółkiewskiego 15	„	2.50
Helena Kańtówna, Zdzarzec, pow. Mielec	„	0.50
Tadeusz Szymczak, Wejherowo, Zamek	„	3.00
Szkoła im. A. Jagilelonki, Kraków Podgórze, Zamojskiego 60	„	4.00
„ im. Dr. Jordana, Kraków Słoneczna 18	„	6.00
„ im. św. Wojciecha, Kraków,	„	3 00
Stanisław i Zofja Bukowieccy, Warszawa	„	40.00
Częstochowskie Koło Przyjaciół Górki	„	66.50
Marja Sordylowa, Biała, k. Bielska	„	1.00
Składki prac. Górki	„	10.50
Składki prac. Górki	„	36.—
„ „ „	„	9.30
„ „ „	„	12.—
„ „ „	„	25.50
Różni za gazetkę	„	26.05
„ za karty-widokówki	„	2.25
„ za gazetkę	„	8.75
Wyjęte ze skarbonki	„	7.95
Różni, na kwitarjusze Tow. Przyj. Górki	„	39.90
Wyjęto ze skarbonki	„	12.05
Wpłynęło z koncertu na Górce	„	76.10
Składki prac. Górki	„	24.—
Wyjęte ze skarbonki	„	6.33
Wpłacone za pośrednictwem „Mojego Pisemka"		
„ Jędruś Rudnicki — Wołyń	„	10.—
„ Krystyna Dekierłowska Warszawa	„	3.—
„ Krysia Dołęgowska „	„	6.20
„ Nina Wyleżyńska — Mińsk Mazow.	„	5.—
„ St. Bitny Szlachto — Żarnów	„	5.—
„ Izia Szolkiewiczówna — Puławy	„	10.—
„ Zosia Rzadkowska — Olkusz	„	5.—
Do przeniesienia . . .	zł.	2.525.43

Z przeniesienia . . .	zł.	2.525.43
Wpłacone za pośrednictwem „Mojego Pisemka"		
„ Jędruś Kozłowski	„	1.10
„ Mieczysław Titenbrun, Łuck	„	5.—
„ Danusia Michalakówna, Warszawa	„	5.—
„ Marysia i Wandzia Schoennetówny. Opole L.	„	3.25
„ Ewusia Chrzanowska, Leysin Szwajcarja	„	20.00
„ Dzieci pol. z Sanatorjum w Leysin Szwajcarja	„	21.00
„ M. Dąbrowska, Chotomów	„	4.00
„ Marysia Sokołowska, Bożkiewicze	„	5.—
„ Wiesio i Zdzisio Ch., Warszawa	„	2.—
Wpłacone bezpośrednio		
Janowie Czepielowie, Chrzęstów p. Chorzelów	„	5.—
Szkoła im. J. Poniatowskiego, Kraków,	„	4.80
Gimn. P. im. H. Sienkiewicza w Częstochowie	„	34.00
Marja Perkowska Warszawa	„	8.00
Ogółem . . .	zł.	2.643.58

Wszystkim składamy serdeczne podziękowania.

Wpływy wpłacone po zamknięciu numeru podane będą w następnym numerze.

Od Redakcji.

Zapoczątkowana zbiórka na „Fundusz Zdrowia" i cele Tow. Przyjaciół Górki, jak widzimy, rozwija się pomyślnie.

Dla orjentacji podajemy, że Tow. Przyjaciół Górki zebrało dotychczas:

od członków Tow. Przyjaciół Górki w r. 1930	zł. 2.234.97
złożono przez pracowników Górki z dobrowolnych potrąceń w r. 1931	zł. 12.244.50
złożono obecnie	zł. 2.643.58
Razem . . .	zł. 17.123.05

Z ofiary zł. 12.244.50 zebranych przez pracowników Górki (patrz sprawozdanie w numerze „Górki" listopad — grudzień 1921 r.) przekazano na cele:

1. na zakup 1 udziału na „Górce" z przeznaczeniem:

na dokończenie skanalizowania kolonji sezon. —	zł.	5.000
na pracownię biologiczną	„	2.500
na leczenie dzieci w Sanatorjum	„	2.500
	zł.	10.000

2. na powiększenie i zreorganizowanie bibljoteki dziecięcej im. ś. p. Antoniego Starkiewicza —	zł.	1.000
3. na fundusz zapomogowo-stypendjalny	„	1.000
Razem	zł.	12.000

Poważną akcję zbiórkową rozpoczęli pracownicy Górki, zbierając ze skromnych uposażeń poważną kwotę, która zapoczątkować już mogła szerszą akcję Tow. Przyj. Górki. Miejmy nadzieję, że z chwilą, gdy początki „Funduszu Zdrowia" przez dziatwę i młodzież szkolną tak przychylnie przyjęte zostały, jak to widzimy z wykazów wpłat, to „Fundusz Zdrowia" — zbiórka zdrowych dzieci dla chorych — przyczynić się będzie mogła w wielkim stopniu do zmniejszenia ilości chorych dzieci, nie mających gdzie i za co leczyć się.

Mamy przecież w Polsce około 5 miljonów uczącej się dziatwy i młodzieży. Gdyby tylko co 10-te dziecko złożyło jeden, tylko jeden grosz miesięcznie, to dziecięcy „Fundusz Zdrowia" pozwoliłby przy rocznym wpływie około 60.000zł. na rozwinięcie wielkiej akcji leczniczej.

Tak wielkie rezultaty dać mógłby wspólny, solidarny wysiłek Polskiej Młodzieży i Dziatwy, własnemi rękoma budujący wielki Czyn Serca!

R.

N. B. Przy wpłatach prosimy podawać dokładnie adresy, abyśmy mogli wysyłać numery naszej „Górki". Szanownych prenumeratorów i odbiorców Górki prosimy o łaskawe wpłaty prenumeraty na 1933 rok względnie o zawiadomienia, czy „Górkę" wysyłać nadal.

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna tylko zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr 21.330.—

„G Ó R K A”

Kolonja Lecznicza Dziecięca im. Dr. Med. Rektora Józefa Brudzińskiego przy Zdroju w Busku.

Sanatorjum dla dzieci od 4 do 14 lat czynne cały rok. — Przyjmuje się dzieci ze schorzeniami kośćca (t. zw. gruźlica pozapłucna, rheumatyzm, zapalenie szpiku kostnego), krzywicą, anemją, przymiotem i t. p.

Z dn. 1 XI 1932 r. przyjmowane są również dzieci nerwowe oraz cofnięte w rozwoju i upośledzone umysłowo.

Szkoła sanatoryjna przyjmuje również dzieci wątłe, rekonwalescentów i t. p., które w czasie leczenia przechodzą normalny kurs szkolny. Opłaty nizkie.

Instytucja społeczna. Za dzieci pracowników państwowych 75% opłaca Skarb Państwa.

Informacje pisemne p. a.: Busko—Zdrój, Górka, tel. 18

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł; 1/2 strony — 30 zł; 1/4 — 20 zł; 1/8 — 12 zł. Drobne za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku-Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy:
K. Błaszkiewiczówna.

Redaktor odpowiedzialny:
W. Dobrowolski.

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki

Wszelką korespondencję kierować: Busko-Zdrój, Górka, Redakcja Górki.

Druk. „St. Święcki”. Kielce.